

Jesień Wiosny Ludów zaczęła się w Wielkopolsce

17 czerwca 2024

UWAGA WSTĘPNA

W opracowaniu opublikowanym na portalu WolneMedia.net opisaliśmy represje wobec uczestników sprzysiężenia powstańczego w Wielkopolsce w 1846 roku ze strony Królestwa Pruskiego, a także ich osadzenie w więzieniu Moabicie ([„Więźniowie Moabitu i Henryk Szuman – 1”](#)); przeanalizowaliśmy także przebieg Wielkiego Procesu Polaków w Berlinie w 1847 roku, a także ich widowiskowe uwolnienie podczas marcowych wydarzeń na ulicach Berlina w 1848 roku ([„Więźniowie Moabitu i Henryk Szuman – 2”](#)). W części drugiej („Jesień Wiosny Ludów zaczęła się w Wielkopolsce”), dopełniającej ten swoisty dyptyk, przyglądamy się bliżej dalszemu biegowi wypadków, będących bezpośrednim kontinuum tej niezwykłej epopei z czasów „nowiu okupacji i zaboru ziem polskich na zachodzie”. Jednym z głównych, towarzyszących nam narratorów pozostaje naoczny świadek i uczestnik tych wydarzeń – Henryk Szuman.

DWA TYGODNIE PEWNEGO ZŁUDZENIA

Wieści o gwałtownych wydarzeniach Wiosny Ludów na ulicach Berlina szybko docierały do Poznania. Miejskowa, polska opinia publiczna żywo reagowała na wszystko, co działo się w stolicy Prus. Największym entuzjastom wydawało się, że król pruski przyzna wkrótce Polakom prawo samostanowienia o sobie samych. Najżywszą inicjatywę wykazywali na tej linii Walenty Stefański i Jakub Krauthofer, który, choć wywodził się z rodziny niemieckiej, mając matkę-Polkę, poczuwał się całkowicie do polskości. Polacy rozpoczęli manifestacje na ulicach stolicy Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Wiadomości o rewolucyjnych

wydarzeniach w Berlinie poraziły aparat pruskiej represji. Beurmann, prezes prowincji poznańskiej, nie otrzymawszy instrukcji jak reagować z Berlina, zgodził się, aby Polacy wysłali z Poznania deputację do stolicy; zapowiedział też, że pruska policja powstrzyma się od ścigania Polaków za „drobnostki”, takie jak noszenie biało-czerwonej kokardy.

20 marca 1848 roku w Bazarze zawiązano Polski Komitet Narodowy, w skład którego obok Krauthofera i Stefańskiego weszli Ryszard Berwiński, Gustaw Potworowski, Maciej Miełżyński, Cyprian Jarochowski, Jędrzej Moraczewski, ks. Jan Janiszewski, a także reprezentujący rzemieślników Paweł Andrzejewski i Jan Palacz z Górczyna. W odezwie wydanej jeszcze 20 kwietnia Komitet Polski informował: „Bracia Polacy! Wybiła godzina i dla nas! Jedność Niemiec proklamowana. Do tej jedności postanowił król państwa swoje wcielić [...]. My, jako Polacy, mając własne dzieje, całkiem inny i odrębny żywioł życia narodowego, nie chcemy i nie możemy wcielać się do Rzeszy Niemieckiej, nie chcemy i nie możemy dobrowolnie do grobu zapomnienia składać naszego własnego życia, naszej ojczyzny krwią przodków naszych tak drogo okupionej [...]. Dla uniknięcia niepotrzebnego krwi rozlewu, do której przelania jeszcze dość będziemy mieli sposobności, udali się niektórzy obywatele do władz pruskich, aby im wystawić konieczną potrzebę obrania Komitetu, który by wskazaną drogą prowadził sprawę naszą świętą aż do celu zupełnego oswobodzenia naszej ojczyzny”.

Do Niemców w Poznaniu Komitet Polski skierował te oto słowa: „Podajemy wam braterską rękę w nadziei i oczekiwaniu, że na drodze spokojnego porozumienia wszystko ułożymy. Czasy rządzenia bagnetami przeminęły. Wiemy, że między wami a nami walki obawiać się nie potrzeba, sami ze wstrętem myśl taką odpychacie. – z innej strony bój jest prawdopodobny – przeciwko azjatyzmowi zapewne walczyć nam razem przyjdzie” [1]. Odezwa ta współgrała z treścią listu wysłanego z Berlina do Poznania przez Karola Libelta, któremu zależało, by

zachować mir publiczny: „Nie przeszkadzajcie ani na chwilę załatwieniu spraw politycznych wywołaniem zaburzeń w Księstwie Poznańskim” [2].

Wobec biegu wypadków w Berlinie i Poznaniu, w stolicy Wielkopolski sformował się Niemiecki Komitet Adresowy, a wkrótce Niemiecki Komitet Narodowy. W skład jego weszli członkowie przedstawiciele niemieckiej społeczności poznańskiej, w tym nadburmistrz Eugen Naumann, sędzia Eduard Boy, przedstawiciele kupiectwa, szkolnictwa i lekarze. Lokalni Niemcy tak odpowiadali na odezwę polską: „Wybiła godzina wyjarzmienia narodów. Od Renu aż do Prosny tylko jeden rozlega się okrzyk: Wolność! [...] Polacy! Na koniec i dla was nadeszła chwila wyswobodzenia, chwila wygładzenia wielkiej, dzieje kałającej zbrodni, której się na was dopuszczono – koniec owego długiego okresu nieszczęścia. Znacie współczucie, jakie ciągle lud niemiecki z bliska i z daleka ożywiało; wychodźcy wasi z 1831 roku doznali go, a w 1846 roku słyszeliście odgłos waszych jęków żałosnych po całej niemieckiej Ojczyźnie. Teraz bracia nasi w Berlinie przyczynili się do założenia kamienia węgielnego dziejów waszego odrodzenia; więzienia się otworzyły, a wasi więźniami skrępowani bracia przez naszych braci uwolnieni zostali”.

Najważniejsze czyny wydarzyć miały się jednak w mieście królewskim. Deputacja polska do Berlina, w skład której weszli m.in. arcybiskup Leon Przyłuski, Maciej Mielżyński, Roger Raczyński, Aleksander Brodowski, Antoni Kraszewski, ks. Jan Janiszewski oraz Jakub Krauthofer, otrzymała audiencję u króla 23 lutego. Dołączyli do nich na miejscu Ludwik Mierosławski i Karol Libelt. Członkowie deputacji uprzedzeni jednakże przez adiutanta Wilhelma Radziwiła, że król nie przyjmie nazbyt radykalnych postulatów, odstąpili na tym etapie od żądania niepodległości rzuconego prosto w oczy monarsze. Wpływ na to miała również zachowawcza postawa Macieja Mielżyńskiego i Gustawa Potworowskiego – spotkało się to z protestem Krauthofera, który nie chciał, odstępować od przyjętych

prerogatyw wyjarzmienia ostatecznego. Członkowie delegacji wysunęli w zamian postulat utworzenia w Wielkim Księstwie Poznańskim polskiej administracji, a także polskiej armii. Drugi postulat wiązał się, jak odkrywamy, z żywym w tych dniach przekonaniem, że wyswobodzenie ludów, przyniesie rychłą ekspedycję polską, wspomaganą przez niemiecką landwerę, przeciw żywiołowi azjatyckiemu uosabianemu przez Rosję, celem wyparcia jej z ziem zaboru rosyjskiego i samej Warszawy.

W tym samym dniu do Berlina przybyła deputacja Niemców z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Ku zdumieniu monarchy i dworu królewskiego, etniczni Niemcy z Poznania reprezentowani przez Boya, Bielefelda, Trägera i Mamrotha, niesieni przez ducha panującego na ulicach poznańskich, zachowali mniej skrupułów niż deputacja polska, żądając wprost samodzielności politycznej terytoriów polskich. 24 kwietnia 1848 roku Fryderyk Wilhelm IV ogłosił rozpoczęcie reorganizacji narodowej w Wielkim Księstwie Poznańskim, która miała zmierzać do nadania obszarowi znacznej autonomii. Niezadowoleni ogólnikowością stwierdzenia członkowie deputacji polskiej domagali się w petycji dnia następnego wydania zarządzeń związanych z koncentracją wojsk w koszarach i cytadelach, przydania do landratów niemieckich, dodatkowych komisarzy polskich, wreszcie mianowania na naczelnego prezesa prowincji poznańskiej etnicznego Polaka.

Ministrowie pruscy: w tym hr. Schwerin, hr. Arnim, Röhr i Auerswald zdawali się na wszystkie punkty przystawać, a rękojmią poprawnej współpracy miało stać się wkrótce przysłanie do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, generała Wilhelma Willisena, który w roli komisarza królewskiego otrzymał zadanie nadzorowania tego procesu. W rozmowie z Mierosławskim przychylny Polakom Willisen przekonywał, że rząd pruski, zważywszy na wiążące go alianse, nie może otwarcie formować polskiego wojska, ale „miło mu będzie widzieć, jak ta siła powstanie samodzielnie”. Wyzwoleni więźniowie Moabitu do końca marca powracają do Wielkiego Księstwa Poznańskiego. 27

marca do Berlina wraz z Libeltem powraca też deputacja polska. Wyzwoleni Moabitczycy witani są jak bohaterowie, odprawiane są na ich cześć msze i uroczystości, rozlegają się wiwaty.

Henryk Szuman wspominał, że wśród polskiej legii akademickiej, a przynajmniej wśród większości jej członków „obudziła się co rychlejsza wola powrotu w strony rodzinne, ażeby tam uczestniczyć nie tylko w służbie publicznej, ale i w radości powszechnej, jaka skutkiem zapowiadzianych zmian ogarnęła całe społeczeństwo”. Zyskawszy na to zgodę Minutolliego, 29 marca legia akademicka była już w drodze do Wielkiego Księstwa Poznańskiego. 500-osobowy oddział przemieszczał się od Głogowa do Wschowy. Henryk Szuman wspominał, że ominęli Leszno, gorąco zaś przyjęci zostali w Czaczu przez jego właściciela, Marcelego Żółtowskiego [3]. W Stęszewie i Poznaniu wiwaty i powszechna radość witały akademików wszędzie, gdzie tylko się pojawiali. „Ściskano się i całowano bez niewczesnej pruderii, ale i bez różnicy płci i wieku; starców widziałem łzy roniących z rozrzewnienia i radości, że im się powiodło oglądać zastęp zbrojny pod narodową chorągwią. [...] Wstęp nasz do Poznania przybrał znamię iście triumfalnego pochodu [...]. Okrzyki, wiwaty, wyrzucanie czapek w górę nie ustawały na chwilę i starczyły za najpotężniejszą muzykę” – relacjonował po półwieczu Henryk Szuman [4].

W tamtym czasie triumf Polaków w Poznaniu wydawał się niezachwiany. Polski Komitet Narodowy przeniósł się z Pałacu Miełżyńskich do Ratusza Miejskiego, z ulic zniknęła również policja, zastąpiona przez gwardię narodową. Członkowie Komitetu zainterpelowali do generała Colomba, by nie powoływał on landwery, wojska terytorialnego podległego wojsku pruskiemu, bo i tak nikt z mieszkańców się nie zgłosił. Andrzej Niegolewski, weteran szarży pod Samosierrą, zagroził wręcz generałowi pruskiemu Friedrichowi Augustowi von Colombowi, by ten nie formował wojska, bo w przeciwnym razie sam przyprowadzi do miasta 40 tysięcy chłopów.

SYGNAŁ PRZYSZEDŁ Z BYDGOSZCZY I CZARNKOWA. POCZĄTEK PACYFIKACJI

Wracając do powierzchownego opisu atmosfery na ulicach Poznania z poprzedniego rozdziału, odnieść możemy wrażenie, jakoby w Wielkim Księstwie Poznańskim zapanowały powszechne mir i zgoda. Nie było tak w zupełności. Na prowincji docierające wiadomości o wydarzeniach berlińskich i poznańskich, wywoływały poruszenie ludności. Formowały się grupy ludności polskiej wkraczające do urzędów i strącające herby z pruskimi orłami, dochodziło do nielicznych ataków na mienie niemieckie, utarczek z żandarmami, konfiskowano też kasy miejskie. Wydarzenia takie odnotowywano w Miłosławiu, Kórniku, Bninie, Kostrzynie, Jarocinie, Wrześni, Rogoźnie, Mogilnie, Strzelnie, Środzie Wlkp., Pleszewie, Dołsku i Opalenicy. W niektórych miejscach landraci i burmistrzowie niemieccy przyjmowali spokojnie poruszenie ludności polskiej, w innych, jak w Grodzisku uciekali. Zdarzały się przypadki wspólnego urzędowania landrata niemieckiego i komisarza polskiego. W Obornikach Wielkopolskich, gdzie niemiecki landrat Reichmeister, nie zgodził się ustąpić, Polacy na czele z Ignacym Lipskim wycofali się, twierdząc, że działanie siłowe nie byłoby zgodne z zasadami „braterstwa”. Nadmienmy, że nie były to działania zupełnie bezwolne, gdyż Komitet Polski już 22 marca, nakazał uzbrojenie obywateli w wieku 17-50 lat, z wyznaczeniem dowódcy, który strzegłby porządków w sąsiednich wsiach. Na prowincji, znajomość lokalnych stosunków i znamie historycznego doświadczenia, zdawały się jednak podpowiadać ludowi, że wcześniej przyjdzie zmierzyć się mu z pruskim wojskiem niż ramię w ramię, wyruszyć z nim w sojuszu, by wyzwolić Warszawę.

Generał Colomb zachowywał rzeczywiście tylko pozorną bierność. 22 marca wysłał do Berlina pułkownika Heinricha Brandta po instrukcję do ministra wojny Wilhelma Röhra. Ten w zaciszu gabinetu mówił zupełnie innym tonem, niż rozmawiano tego dnia

z Polakami w Berlinie. Röhr opowiedział się za rozprawieniem się z powstającym ruchem niepodległościowym. Jeśli Poznań podniesie głowę, miał zostać zbombardowany. Jako że w Poznaniu stacjonowało tylko 6000 żołnierzy, Colomb zaczął sprowadzać z Pomorza i Śląska oddziały landwery, ruchome kolumny wojska. W kwietniu dysponował już przeważającymi siłami 30000- 40000 żołnierzy. Wszystko, co od tego momentu robiono, wbrew dobrej wierze członków Polskiego Komitetu Narodowego, zmierzało do przywrócenia niepodzielnej władzy króla, a nawet dalszego ograniczenia bytu Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Zwiększona obecność pruskiego oręża w Księstwie sprzyjała wytworzeniu niemieckiej opozycji, występującej odważniej przeciw polskiemu porządkowi, czerpiącego swą legitymację z berlińskich barykad Wiosny Ludów. Fala rewolucji, ustępowała przed kontrrewolucją. Colomb ogłosił 3 kwietnia stan oblężenia w Poznaniu, a Niemiecki Komitet Narodowy, jakże odmieniony, odrzucił ideę polsko-niemieckiego zbratania „przerzucając winę za ten stan rzeczy na Polaków; dobitnie podkreślił też, że Niemcy, nie zrezygnują z tej prowincji nawet w przypadku odbudowy państwa pruskiego” [5].

Wspomnienia Henryka Szumana obrazowo odzwierciedlają zaufanie przejawiane przez stronę polską i zaskoczenie, gdy nagle bieg wypadków począł toczyć się w przeciwnym kierunku: „W cichości przecież generałowie komenderujący: Colomb, Steinäcker, Wedell w Bydgoszczy gromadzili znaczne siły zbrojne, sięgając nawet do kontyngentów landwery ościennych korpusów. Polacy mniemali zrazu, że to się dzieje w celu zasłony przed możliwym wkroczeniem wojska rosyjskiego, albo też na rezerwę dla wojska powstańczego. Tymczasem kiedy zgromadzono przeszło 30000 wojska, ogłoszono nagle stan oblężenia na miasto i twierdzę Poznań, wysyłając równocześnie ruchome kolumny w celu powszechnego rozbrojenia”.

Wilhelm Wilisen, komisarz królewski, przybyły do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, minąwszy od południa Rawicz, wjechał 5 kwietnia 1848 roku na obszary objęte, jak się wkrótce okazało,

atmosferą już prochową. Posuwając się w kierunku Poznania, obserwował „kraj, który zdawał się bezludnym, we wsiach widziało się tylko starców i kobiety, wszędzie stały sygnały ogniowe dla ostrzegania o nadejściu wojsk pruskich – na dworach i kościołach powiewały polskie chorągwie”. Willisen odczuwał niesamowitą parność grożącą burzą, nie była to jedynie burza atmosferyczna, gdyż przemoc i nadużycia stawały się chlebem powszednim tych dni [6].



Woldemar Juncker von Ober-Conreuth

Obyczaj gwałtownego występowania przeciwko powstającym zrębom państwowości polskiej, w teorii i praktyce zapoczątkowany został na północy, w regencji bydgoskiej i w powiecie czarnkowskim. Tutejsi Niemcy posiadający większą populację niż na południu regionu postanowili uprzedzić fakty. Szczególną i symboliczną postacią dla tego poruszenia stanie się osoba Woldemara Junckera von Ober-Conreutha, landrata pruskiego w powiecie czarnkowskim.

Przedstawiciel pruskiej szlachty, liczący sobie 29 wiosen w 1848 roku, zaskoczony został przez poruszenie ludności polskiej, która 24 marca naszła Czarnków z zamiarem stworzenia na terenie miasta i powiatu reprezentatywnych rządów, w których osoba landrata zastąpiona zostałaby przez komisarza polskiego, lub obligatoryjnie sprawowałaby funkcję nadzorczą

razem.

Juncker von Ober-Conreuth, aby uniknąć konfrontacji, czym prędzej uciekł z Czarnkowa, tłumacząc swą asekuracyjną postawę „przezornością polityczną i wojenną, która mu nawet most na Noteci rozebrać nakazała, chociaż nikt ani jego osobie, ani niczyjej nie zagrażał” [7]. Jego miejsce zajął polski komisarz Pantaleon Szuman, którego brat posiadał na terenie powiatu posiadłość w ówczesnym Władysławowie (obecnie Hucie) i który sam wcześniej padł ofiarą pruskich represji sądowo-więziennych. Symbolem zmiany władzy w mieście było pojawienie się na wieży kościelnej polskiej flagi, czego zdaniem Heinricha Wuttkego nie mogła ścierpieć niemiecka ludność w Czarnkowie.

Wolfgang Kohte kreśląc sylwetkę Junckera von Ober-Conreutha pisał, że pośród administratorów pruskich w poznańskim „posiadał on największą determinację i gotowość wzięcia na siebie odpowiedzialności, należał [bowiem] do tego pokolenia urzędników na Wschodzie, dla którego nastroje monarchiczno-konserwatywne, niemiecki patriotyzm i wrogość do Polski były nierozłączne i które starały się szerzyć tego ducha wśród ludności” [8]. W przeciwieństwie do landrata grodziskiego, znalazłszy się po prawej stronie Noteci, Ober-Conreuth nie czekał na rozwój wypadków, a wysłał posłańców do komend wojskowych w Pile, a także komend generalnych w Szczecinie i Frankfurcie nad Odrą, donosząc o biegu spraw publicznych. Jednocześnie zgromadził zastęp 500-800 uzbrojonych kolonistów niemieckich i już kolejnego dnia wyparł z Czarnkowa bez walki polski komitet i zbierających się jego zwolenników. Zdaniem Wuttkego to Niemieccy mieszkańcy Czarnkowa wypędzili wcześniej Polaków, landrat wkroczywszy do miasta, zastał już porządek przywrócony [9].

Był to początek organizacyjnej i epistolarnej działalności Woldemara Junckera von Ober-Conreutha z marca i kwietnia tego roku. W cytowanym również 45 lat później przez Joachima Klemma liście z 28 marca 1848 roku stwierdzano, że w Tscharnikau

„istnieje niemieckie pospolite ruszenie. Wszyscy wychodzą na ulice z szablami i inną bronią. Szkoły są zamknięte, gdyż wszyscy nauczyciele ćwiczą i patrolują [...]”. Obszerniejszy fragment oddający atmosferę tych dni brzmiał następująco: „Dokonuje się niemiecka burza lądowa. Wszyscy chodzą po ulicach z szablami i inną bronią. Szkoły są zamknięte, ponieważ wszyscy nauczyciele przeprowadzają musztry i patrolują. Gdybyśmy nie zrobili wszystkiego, co w naszej mocy, aby utrzymać Niemców pod kontrolą, sytuacja polskiej szlachty byłaby tu równie smutna, jak jeszcze niedawno w Galicji”.

Czarnków (Czarnikau/Scharnikau/Tscharnikau) obok Bydgoszczy (Bromberg) i Piły (Schneidemühl) stał się jednym z pierwszych ognisk żywiołowej kampanii przeciwko reorganizacji Wielkiego Księstwa Poznańskiego. W miejscowościach tych zaczęto otwarcie żądać przyłączenia ziem na Wschodzie do Związku Niemieckiego. Od 25 marca na rzecz tej sprawy działał Hans Eduard Christoph von Schleinitz, energiczny prezes prowincji bydgoskiej, śląc kierunkowe meldunki do Berlina. W ciągu następnych tygodni do zapoczątkowanej tym sposobem remonstracji wobec pruskiej reorganizacji ziem na Wschodzie dołączali niemieccy landraci i burmistrzowie kolejnych powiatów i miast. Ofensywa Niemców ze Wschodu stawała się tym sposobem bardziej niemiecka od instrukcji płynących z samych Prus [10].

Landraci stanowili istotne ogniwo tej mobilizacji, tam bowiem gdzie miejscy rajcy pozostawali bierni, trudno było o poważniejsze poruszenie biernej politycznie społeczności niemieckiej. Juncker von Ober-Conreuth, chociaż w przeciwieństwie do ewangelickiego trzonu Prus, sam był katolikiem, występował otwarcie, jak pisał Kohne w roli „przeciwnika Polski, których było wówczas niewiele, a także jako zadeklarowany wróg każdego ruchu rewolucyjnego”. Stawanie po stronie polskiej, było dla niego przestępstwem zasługującym na karę.

Krewka aktywność Ober-Conreutha w Czarnkowie stała się impulsem do podjęcia działania dla Niemców w północnych

dzielnicach powiatu poznańskiego. Mobilizacja ludności dokonała się w powiecie obornickim, w którym miejscowy landrat Reichmeister przychylnie spoglądał na zbrojenia obywateli-mieszczan niemieckich i żydowskich, a także niemieckich i polskich chłopów, którzy w ramach przekierowania napięcia na tory konfliktu wertykalnego o podłożu klasowym, mogliby zostać napuszczeni na dwory, ziemian i szlachtę.

9 kwietnia 1848 roku odbyły się niemieckie Zgromadzenia Ludowe w Bydgoszczy, Pile i w Czarnkowie, podczas których uczestnicy wystąpień oznajmiali, że nie chcą więcej przynależeć do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, że przyłączają się do prowincji pruskiej, dalszą ich wolą jest natomiast włączenie w skład Związku Niemieckiego wraz z Królestwem Prus. Zawiązany w Czarnkowie Komitet Niemiecki oświadczył ponadto: „Nie rokuje się z perfidnymi wichrzycielami. Widok niedawno przeżytych scen, polskiej bezczelności i perfidii z jednej strony, a ospałości i braku wierności ze strony urzędników z drugiej strony, wywołały w nas stanowcze uczucie, że nie chcemy dłużej należeć do prowincji Poznań” [11].

Bez kindersztuby, którą charakteryzował się Ober-Conreuth, bez jego zdecydowanego stawiania czoła problemom, bez jego działania tyleż sprytnego, co podstępного i bezczelnego, a te manifestowało się w inicjatywach podejmowanych bez zgody i rozkazów zwierzchnictwa, a nawet w uderzaniu w królewskiego przedstawiciela; bez tego wszystkiego Zgromadzenie Ludowe w Czarnkowie, jak twierdził Kohne, prawdopodobnie nie odbyłoby się.

Henryk Szuman, bratanek Pantaleona urodzony w 1822 roku w Hucie, w swoich wspomnieniach pisze, że Willisen najbardziej zapamiętałych przeciwników odnalazł w osobach barona Schleinitza, prezesa regencji bydgoskiej, a także Junckera von Ober-Conreutha, za których przykładem poszli landraci i komisarze obwodowi. Ludzie ci stali się „najopieszalszymi, albo, co gorsza, otwartymi przeciwnikami, niesłuchającymi ani jego, ani rozporządzeń komisji reorganizacyjnych”. Za słowami

szyły czyny. „Za ich podniętą i wyraźną protekcją – pisał dalej Szuman – zorganizowały się w północnych powiatach W. Ks. Poznańskiego oddziały zbrojne, znane pod nazwą: freikorów braci noteckich [Netzebruder – przyp. aut.], które pod pozorem bronięcia ludności niemieckiej przed napaścią Polaków, o czym się przecież nikomu nie śniło, dopuszczali się gwałtów, napadając dwory wiejskie bezbronne, w których mieszkali Polacy, a nie wzdrygając się przed mordem bezbronnych”.

Landrat powiatu czarnkowskiego – to też relacja H. Szumana – chłopom polskim zagrażał odebraniem ich własności w razie, gdyby wzbraniali się podpisać petycję o odłączenie obwodu noteckiego od Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Z drugiej strony Woldemar Juncker von Ober-Conreuth aresztował każdego, kto zbierał podpisy przeciwko przyłączeniu do Związku Niemieckiego. Henryk Szuman twierdził, że landrat i jego stronnicy podsycali nienawistne nastroje i chętnie zobaczyliby miejscowych chłopów i pospólstwo w dziele przypominającym rabację Jakuba Szeli: „Komisarze obwodowi i podwładni mu żandarmi oświadczały publicznie, że obywatele powiatowi, Polacy, tacy jak Leopold Paliszewski i J. Szuman (brat mój starszy), wyjęci są spod prawa, tak, że bezkarnie każdy ich zabić jest uprawnionym, a komisarz Krupiński z Czarnkowa, nie wzdrygał się polecać ludowi wiejskiemu powtórzenia scen galicyjskich” [12].

Wilhem Willisen mimo królewskiego glejtu, jako twarz reorganizacji szybko wysforowany został na wroga publicznego numer jeden. Z perspektywy północy, Willisen panoszył się w Poznaniu; robiono wszystko, aby nie ważył się przyjeżdżać do Czarnkowa, Obornik, czy Chodzieży. Ober-Conreuth wysłał mu osobisty list, odradzając przyjazd, ostrzegając, że nie będzie w stanie zapewnić mu bezpieczeństwa w Czarnkowie „gdzie ludność niemiecka zowie psy jego nazwiskiem”. Wysyłanie do Willisena listów z pogrózkami stało się dziełem swoistej kampanii. Nijaki Burchard Stahl z Chodzieży, wynosząc pod niebiosa hrabiego von der Golza, miejscowego landrata

chodzieskiego, gani Willisena za próby wydawania instrukcji „tej lokalnej doskonałości” i w mało zawoalowany sposób przestrzega komisarza królewskiego, że jego pobyt w tym mieście mógłby się źle skończyć: „Jeśliby jednak odwiedzilibyście nasze miasteczko wraz z godną Pańską osobą, Panie Generale, wtedy proszę uprzejmie stanąć w mojej oberży; mam tęgiego służącego, którego właściwością jest zabijanie i pożeranie wszystkich psów bez różnicy rasy” [13].

W Czarnkowie pospolita niechęć do Willisena miała być tak wielka, że uzbrojeni mężczyźni pochodzenia niemieckiego, zebrali się 19 kwietnia na dworcu w oczekiwaniu, by wsiąść na pociąg jadący do Poznania w celu przywołania komisarza do posłuchu. Ruchawka ta została powstrzymana podobno tylko dzięki wielkiemu wysiłkowi landrata czarnkowskiego. Ten ostatni 20 kwietnia, przyoblekłszy się w szaty przezorności, ponownie odradzał Willisenowi przyjazd do Czarnkowa „gdyż nie może jego osoby ochronić przed samosądem społeczeństwa niemieckiego”. 21 kwietnia Komitet Niemiecki w Czarnkowie wydał też okólnik, w którym nazwał Willisena zdrajcą i pomstował: „Niech zginą zdrajcy i zakłócacze spokoju” [14].

Woldemar Juncker von Ober-Conreuth pełnił funkcję landrata czarnkowskiego w latach 1844-1849. Za swoją postawę w 1848 roku został doceniony i wyróżniony, wspinając się skutecznie po kolejnych szczeblach administracyjnych państwa pruskiego. Po latach opublikował książkę dotyczącą okresu „czarnkowskiego” swego życia: „Im Polenaufbruch 1846–1848. Aus den Papieren eines Landrats”.

ZŁAMANA OBIETNICA I POCZĄTKI KONTREWOLUCJI. JESIEŃ WIOSNY LUDÓW ZACZĘŁA SIĘ W WIELKOPOLSCE

Wilhelm Willisen, przybywszy do Poznania, napotkał na warunki zaognione. Poznańscy Niemcy byli wobec niego bardzo niechętni,

a Colomb upoważniony pokątnie przez gabinet królewski do zaprowadzenia porządku, był gotowy uderzyć na zgrupowania ledwo co formującego się wojska polskiego. Zasadniczo ten ostatni gotował się już do interwencji zbrojnej, lecz przekonany został do zwłoki przez Willisena, który postawiony przed zmieniającymi się z godziny na godzinę faktami dokonanymi, chciał uniknąć wojny.

„Naszym stanowiskiem jest jeszcze rewolucja spokojna, ograniczająca się na zdobywaniu na rządzie pruskim, od któregośmy się jeszcze nie oderwali, takich koncesji, które by były krokiem przywrócenia całej Polski. Głównym do tego środkiem ma być wojsko narodowe” – tak 6 kwietnia definiowali strategię Polskiego Komitetu Narodowego Libelt, Stefański, Essman i Krauthofer-Krotowski [15]. Najbliższe dni ukażą, że owa strategia rewolucji etapowej była nie do utrzymania. Jak pisał Kieniewicz „rewolucyjna fala, zrodzona nad Sekwaną, 20 marca dotarła do Polski i bieg swój wstrzymała nad Prosną. Przełom po 2 tygodniach nastąpił w Berlinie, ale odwrót od Polski znowuż się zacznie”.

Willisen zaprosił przedstawicieli Polskiego Komitetu na pertraktacje do Jarosławca pod Środą Wielkopolską. Był to generał życzliwy wobec Polaków, celem jego misji było teraz niedopuszczenie do rozlewu krwi i rozpoczęcie zapowiadanej reorganizacji na zasadach zupełnie innych od tych obiecanych w marcu w Berlinie. Ugoda zawarta w Jarosławcu zmuszała stronę polską do demobilizacji i rozpuszczenia do domów kilkunastu tysięcy najmniej zdolnych do służby. Pod bronią miały pozostać nie więcej niż cztery bataliony piechoty i cztery szwadrony konnych, obozujących w czterech lokalizacjach: w Miłosławiu, Wrześni, Książu i Pleszewie. W każdym obozie stacjonować zatem miało po 720 zbrojnych, a więc sumarycznie mniej niż 3000 ludzi. Był to cios dla tysięcy polskich ochotników, gotowych do walki, w tym kosynierów ściągających ze wszystkich stron. Członkowie Polskiego Komitetu Narodowego złożyli podpisy pod Konwencją, postawieni przed widmem rychłego szturmu landwery

na Środę Wielkopolską.

Henryk Szuman wspominał, że „Libeltowi przypadła drażliwa rola obwieszczenia układu zebranym oddziałom i spowodowania takowych do rozejścia się”. Jego talenty krasomówcze miały przekonać zgromadzonych, że nie warto przeć do zwarcia. Jak tylko zaczął mówić, obozującym w Środzie o treści konwencji jarosławieckiej przywitano go okrzykami „zdrada”. Libelt został zagłuszony, niektórzy wręcz wzięli go za Niemca, a chłopci rzucili się w jego kierunku z kosami. Gdyby nie interwencja Essmana i ks. Kegela, z pewnością odniósłby ciężkie rany. Wzburzenie rozeszło się po wszystkich obozach. W Miłosławiu, gdzie przebywał Henryk Szuman, także doszło „do pewnego poruszenia umysłów”. Nie brakowało ludzi, którzy opowiadali się za niepodporządkowaniem się konwencji jarosławieckiej. A ta miała swych przeciwników i po drugiej stronie. Willisen na każdym kroku napotykał na piętrzące się problemy i obstrukcje. Gotowi do walki landwerzyści i kirasjerzy stacjonujący w Poznaniu, dowiedziawszy się o Konwencji Jarosławieckiej, pluli na niego i obrzucali go błotem, a Schleinitz zadbał o to, by Bydgoszcz 16 kwietnia wysłała petycję do Berlina żądającą postawienia Willisena przed sądem wojennym. Komisarz Królewski rzeczywiście kilka dni później udał się po instrukcję do Berlina, nie powróciwszy już do Wielkopolski, acz za swe działania doczekał się na dworze pochwał, a nie jak chciano, połajanek.

Tymczasem Berlin systematycznie zawężał „ramy reorganizacyjne”, odpowiadając na treści adresów i petycji nadchodzących z Bydgoszczy, Czarnekowa, Chodzieży, Obornik, Międzyrzecza, a wkrótce miast ze środkowej i południowej Wielkopolski. 14 kwietnia patent królewski wyłączył z reorganizacji Wielkiego Księstwa Poznańskiego cały obwód notecki z Bydgoszczą i sześcioma powiatami, a także powiaty międzyrzecki, międzychodzki, babimojski i wschowski. 12 dni później obszar wyłączony z reorganizacji objął kolejne terytoria, w tym miasto Poznań wraz z fortecą. Z reorganizacji

wyłączono również powiaty bukowski, szamotulski, obornicki, część powiatu krotoszyńskiego i krobkiego, a także miasto Kępno [16]. Okazało się tym samym, że reorganizacja obejmie tylko nieznaczną, wschodnią część terytorium. Jedne ustępstwa prowadziły stronę polską do dalszego cofania się wobec pruskich żądań.

KWIETNIOWE ZBRODNIE, GWAŁTY I NAPADY

Wraz z wprowadzeniem stanu oblężenia i sprowadzeniem oddziałów landwery z Pomorza i Śląska, aż do wybuchu z końca kwietnia 1848 roku, narastające napięcie nie przejawiało się jedynie w postaci emocjonalnych manifestacji i samej li tylko koncentracji wojsk. Od początku tego okresu odnotowywano przypadki zabójstw, zbiorowej przemocy i masakr, w których świetle Konwencja Jarosławiecka jawiła się jako najwyższy przejaw stoicyzmu, a zarazem desperacka próba utrzymania prawomyślności. Zbrodni tych dopuszczali się żołnierze landwery, członkowie formacji znanych potem jako Netzebruder, a także zwykli rabusie wykorzystujący rozprężenie prawne towarzyszące zawierusze przedwojennej.

Pierwszym głośnym upustem przemocy stała się Masakra pod Łabiszynem. Do Wielkiego Księstwa Poznańskiego z terenów zaboru rosyjskiego, przyjechała grupa Polaków na wieść o tym, że organizuje się tu polska siła narodowa. W liczbie 28 osób zmierzali na południe, pragnąc zaciągnąć się do formujących się tam wojsk. Po tym jak 5 kwietnia opuścili Łabiszyn, w drodze do Trzemeszna napadł nań oddział 110 huzarów pod dowództwem porucznika Zittwitza. „Dwóch braci Lipskich na miejscu zabito, czterech innych na śmierć porąbanych wkrótce zmarło, resztę ciężko poraniono” – informowano 12 kwietnia w Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Wcześniej 31 marca, oddział niemiecki poinformowany o tym, że w Strzelnie obywatele polscy, Bracki i Laskowski, zdjęli orła pruskiego,

przybył do Stodoł pod Strzelnem, gdzie mieszkał wspomniany Piotr Bracki, dzierżawca probostwa. Bezbronny mężczyzna został zastrzelony, żonę jego bito kolbami karabinów po głowie i piersiach, związano powrozami i poniewierano przez kilka dni.

Od początku kwietnia w Żninie i okolicach różnych ekscesów dopuszczał się 21 pułk piechoty. Zrywano mieszkańcom z piersi polskie kokardy, zrzucano polskie flagi, kilku mieszkańców pojmano i wywieziono do Bydgoszczy. Liczne przypadki naruszenia godności, a nawet pobicia, sprawiły, że chłopci chwycili za kosy. W roli mediatora 9 kwietnia wystąpił Wacław Potocki, próbował on nie dopuścić do rozlewu krwi. Dosięgły go jednak kule niemieckich żołnierzy, trafiony w plecy, spadł z konia i skonał. W starciu z żołnierzami zginęło zaraz po tym dwóch kosynierów. Tego samego dnia do Mieściska wpadł oddział niemieckich dragonów i nie zaczepiany, ostrzelał ludzi stojących przed kościołem. Zginął sołtys Żabiczyna, a żona jego odniosła ciężkie rany [17].

Do pierwszych napadów na Polaków, a nawet polskich akademików legionowych dochodziło także w Poznaniu. Ofiarą jednego z nich padli 6 kwietnia Henryk Szuman i towarzyszący mu adiutant Zembrzuski. Napadnięci zostali przez trzech śląskich ułanów landwery i sześciu strzelców zgorzelickich, którzy bezprawnie próbowali ich rozbroić. W ostatniej chwili krwawemu rozwiązaniu zapobiegł przełożony napastników major Konstantin Bernharda von Voigts-Rhetz [18].

Kolejna fala przemocy rozlała się 11 kwietnia na wieść o podpisaniu Konwencji Jarosławieckiej. Czarni huzarzy, kirasjerzy i żołnierze 7-siódemego pułku dopuszczali się napaści na domy w Kórniku, które plądrowali, niszcząc znajdujący się w nich sprzęt użytkowy i dewocjonaalia religijne. Bagnetami i kolbami poranili małżeństwo Robińskich i rzeźnika Steinitza, a robotnika, który stanął w obronie swej ciężarnej żony, poranili tak ciężko, że wkrótce zmarł. W nocy 11 z 12 kwietnia żołnierze niemieccy pojawili się w Połajewie, 17 km na południe od Czarnkowa. Ciężko poranili tam

Kujawińską, żonę dzierżawcy miejscowego probostwa, a jej męża aresztowali. Ze wsi przegnali również Chołdyńskiego, proboszcza w wieku senioralnym.

Do krwawych walk doszło w Trzemesznie, gdzie kosynierzy starli się z cofającym się wojskiem pruskim. Wielu Polaków dobitych zostało tam po tym zdarzeniu przez lojalistów pruskich. Karwowski pisze wręcz o 70 rannych bądź martwych. Do napaści na Polaków, najazdów na domy lub pobić doszło w następnych dniach we Wrześni, Nekli i Środzie.

Pojedyncze incydenty powoli zamieniały się w starcia bardziej regularne. Do takiego doszło w Gostyniu 19 kwietnia, gdzie miejscowi mieszczanie starli się z pruskim wojskiem. W walce zginęło czterech obrońców miasta, żołnierze w służbie Prus wyładowali swoją furję na bezbronnych, zabijając dwóch jałmużników. 21 kwietnia oddziały wojska pod dowództwem majora Johnstona podeszły pod Koźmin Wielkopolski z zamiarem zdobycia kwaterunku w mieście. Gdy układano się w tej sprawie w ratuszu miejskim z Michałem Chłapowskim, polskim komisarzem, doszło na placu do poróżnienia między żołnierzami i lokalnymi mieszkańcami. Gdy w mieście pojawili się kosynierzy, Chłapowski usiłował mediuować, lecz wtem rozległa się salwa wojskowa i polski komisarz usunął się ciężko ranny na ziemię. Niemieccy żołnierze przystąpili do plądrowania i łupienia kościoła, a także miejscowych domów. Tej nocy zmarł ostatecznie nie tylko Chłapowski, ale też wśród ofiar śmiertelnych w Koźminie Wielkopolskim doliczono się 19 innych Polaków, w tym dwóch kobiet.

Pod koniec kwietnia w Słupach pod Szubinem zamordowany został Stanisław Sadowski, moabitczyk, skazany w Procesie Polaków w Berlinie na karę śmierci. Przez dwa lata więziony w pruskich kazamatach, był on świadkiem wszystkich chwalebnych wydarzeń rewolucji marcowej w Berlinie. Na krótko przed swoją śmiercią, 24 kwietnia, uratował jeszcze przed samosądem ze strony chłopów Ulemana, komisarza niemieckiego. Odwdzięczono mu się wkrótce w sposób szczególny. Sadowski zmożony febrą przebywał

pod opieką matki, kiedy do jego domu wkroczyli niemieccy husarze. Rozpoznawszy w nim „Sadowskiego więzionego w Berlinie”, odebrali mu życie na oczach zrozpaczonej matki.

Od 14 do 21 kwietnia trwał tumult w Ostrowie, narosły wokół postaci proboszcza Ruszkiewicza, który w płomiennych mowach piorunował na tych „co śledziem i piwem” odwodzą lud od sprawy ojczystej. Próba aresztowania Ruszkiewicza doprowadziła do wybuchu. Dochodziło do aktów przemocy, byli ranni i poturbowani. Huzarzy i niemieckie oddziały oblegali miasto i wkraczali do niego dwukrotnie. 28 kwietnia dwa pułki landwery starły się pod Ruchocicami z przypadkowo napotkanymi zastępami kosynierów, w ten sam dzień kolumna niemieckiego wojska zdobyła Grodzisk Wielkopolski. Powstanie wielkopolskie roku 1848 stało się faktem.

UPADEK POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO 1848 ROKU

Henryk Szuman, który w dniach Konwencji Jarosławieckiej przebywał jeszcze w Miłosławiu, jako dowodzący legionem akademickim, zawezwany został przez Polski Komitet Narodowy do Poznania, a stamtąd wysłano go do Niemiec. Powierzono mu prowadzenie kampanii publicystycznej w prasie niemieckiej, mającej na celu obronę interesów Polski, gdyż jak wspominał sam Szuman „publicystyka niemiecka, coraz przeciwniejszą Polakom przybierała postawę”.

Powrót do Prus okazał się dla niego rozczarowujący. Berlin nie przypominał już miasta, który niespełna przed miesiącem oswobodziło od kaźni niepodległościowych działaczy polskich: „Po przybyciu moim do Berlina zastałem tam usposobienie powszechne dla Polaków wielce odmienne od tego, w którym pozostawiłem Berlin przed czterema tygodniami, a niepomniecznie zdumiałem się kiedy w ulicy pod Lipami, tuż przed pałacem księcia pruskiego, na którym widniał jeszcze napis National Eighentum, zobaczyłem człowieka młodego, w fantastyczny

przybranego mundur, mającego przed sobą na stoliku tacę, nad którą uderzał napis – »Na oddział ochotniczy przeciw Polakom«” [19].

Henryk Szuman podjął na miejscu kampanię prasową i osobistą, starając się wyłuszczyć polskie stanowisko i sytuację, aczkolwiek stawał wśród nielicznych, którzy jeszcze się za tą w Niemczech ujmowali. Mierzył się z powszechną niechęcią, tak wielką, że podczas publicznych debat i dyskusji, nie dopuszczano go zupełnie do głosu, a nawet wypraszano z sali.

Tymczasem ministrowie w Berlinie działali na tyle opieszale, że pruscy dowódcy wojskowi na czele z Colombem, zgromadziwszy przeważające siły w Księstwie Poznańskim, parli do przodu, przekonani, że na terenach wyłączonych z mitycznej już reorganizacji, mają prawo rozproszyć polskie hufce zbrojne, stawiając tym samym zwierzchników przed faktami dokonanymi.

Seria największych i rozstrzygających walk rozpoczęła się 29 kwietnia 1848 roku. Generałowie Heinrich Brandt, Gustav Bonin, Alexander Hirschfeld i Leopold H. Wedell otrzymali od Colomba zadanie spacyfikowania polskich obozów wojskowych. Dysponując dziesięciokrotnie większą siłą liczebną i nieporównywalnie większą siłą ognia, stawiali polskie oddziały przed alternatywą walki o zachowanie honoru. Wiedząc, jak prezentuje się potencjał polskiej armii, jeszcze w dodatku rozproszonej wskutek knowań wroga, walnej bitwy dowódca generalny Ludwik Mierosławski chciał za wszelką cenę uniknąć, licząc na wyegzekwowanie litery Konwencji Jarosławieckiej i obietnic reorganizacyjnych. Mierzył się jednak już z pewną niechęcią podległych mu podkomendnych, którzy podważali jego kompetencje dowódcze, był też przynaglany do podjęcia działań nieprzyjacielskich wobec Niemców. W jednej z deputacji, która apelowała do niego o niezwłoczne działanie znaleźli się Moabitczycy: Józef Essman, Kazimierz Błociszewski, Kazimierz Szulc, Józef Klatt i Kornel Gabrielski [20].

29 kwietnia pod Książ podeszło 4000 żołnierzy pruskich

dowodzonych przez Heinricha Brandta. Polski obóz w mieście dowodzony był przez Floriana Dąbrowskiego. Walki były zacięte, pruska armia wspomagana przez artylerię, musiała zdobywać barykadę, po barykadzie, dom po domu. Po bohaterskiej walce Dąbrowski padł ciężko ranny na rynku miasta przeszyty przez trzy kule; kilka dni później wyzionął ducha. Rozwścieczeni niemieccy landwerzyści dobijali rannych i podłożyli ogień w mieście, tak, że więcej ludzi zginęło w wyniku tej wendetty i pożaru niż w toku samych walk. Dwie trzecie miasta Książ spłonęły. Mierosławski oddał później hołd Dąbrowskiemu, pisząc, że „tym prawdziwie termopilem poświęceniem opóźnił o całą dobę pochód Brandta ku Nowemu Miastu i do szczętu popsuł morderczy plan Prusaków” [21]. Kieniewicz twierdzi, że dodatkowo demoralizacja i rabunek landwerzystów, nad którymi nie mógł zapanować Brandt, opóźniły marsz armii pruskiej.

Na wieść o klęsce pod Książem Feliks Białoskórski dowodzący obozem w Pleszewie wyruszył ku Miłosławiu, na otrzymaną komendę w tym samym kierunku przemieścił się oddział stacjonujący w Nowym Mieście pod wodzą Józefa Garczyńskiego. Generał Blumen, nie doczekawszy się kapitulacji, uderzył na Miłosław 30 kwietnia. Polacy stawili opór, broniąc dróg prowadzących do miasta i cmentarza, lecz tu i ówdzie Prusacy wlewali się do środka. Blisko 50 strzelców usadowiło się w pałacu miłosławskim i stawiało zacięty opór aż do śmierci, skutecznie opóźniając pochód Blumena. Dzięki nim wielu polskich bojowników uszło do lasu. Rozprężenie wśród niemieckiej piechoty, która jak się jej wydawało zdobyła miasto, pozwoliło siłom Białoskórskiego zyskać przewagę zaskoczenia, powodując popłoch wśród pruskich kirasjerów. Józef Garczyński i Władysław Kosiński odnieśli na tym etapie walki ciężkie rany. Skończyło się jednak na tym, że wzmocnione siły polskie wyparły Prusaków z miasta, osiągając zaskakujące zwycięstwo i skłaniając Blumena do ucieczki aż pod Poznań. Po obu stronach mogło zginąć po 300 osób. Henryk Szuman, którego nie było, jak wiemy na polu walki, lecz w której udział wzięło trzech jego braci i szwagier Edward Trąpczyński, skonstatował,

że bitwa pod Miłosławiem, potwierdziła „waleczność ludu polskiego, choć najnędniej uzbrojonego, to bez zawahania stawiającego czoło przeważającej, doskonale uzbrojonej i wyćwiczonej armii pruskiej”.

Przebieg bitwy pod Miłosławiem i opinie co do tego, komu należy przypisać zaszczyt jej zwycięstwa, budziły poważne różnice zdań wśród współczesnych tych wydarzeń. Niektórzy odżegnywali od czci Mierosławskiego, który jakoby miał w trakcie bitwy stracić głowę. Jakkolwiek to „Ludwik Moabicki” zebrał armię złożoną z 3000 ludzi po tej odsłonie powstania, wyruszając w kierunku Kujaw. Podszedł pod Wrześnię, gdzie 2 maja czekała Polaków kolejna wielka bitwa, tym razem z siłami zbrojnymi dowodzonymi przez generała Hirschfelda, podkomendnego generała Wedella, który nadszedł od kierunku Gniezna. Polem walki stały się tereny położone między Wrześnią i Sokołowem. W tym ostatnim akcie, przy wielkim poświęceniu kosynierów, Hirschfeld został zmuszony do wycofania. Chociaż Polacy ponieśli dwukrotnie większe straty niż Prusacy, to oni pozostawali na polu walki zwycięzcy. Była to jednakże wiktoria już tylko pyrrusowa. Oddziałom powstańczym kończyły się naboje, dochodziło do aktów dezercji, z pola walki ustępowała jako pierwsza szlachta. Główne oddziały powstańczego wojska wkrótce podpisały akt kapitulacji. Mierosławskiego ujęto, gdy próbował przedrzeć się niepostrzeżenie w przebraniu; początkowo aresztowanego Ludwika, po 70 dniach wydano do Francji wskutek interwencji dyplomatycznej jego „drugiej ojczyzny”.

W międzyczasie pomniejsze walki toczono na innych frontach. 4 maja wojska powstańcze pod dowództwem Eugeniusza Szczanieckiego wyparły pruską piechotę z Buku. Wykorzystując moment wytchnienia ze wsi do miasta przyszła ludność wiejska, która mimo potępienia ze strony kosynierów „że plamą sprawę wyzwolenia ojczyzny”, dopuszczała się rabunku na żydowskich mieszkańcach miasta. Stan ten nie trwał długo, gdyż z Grodziska nadszedł silny oddział wojska pruskiego, w składzie

którego znaleźli się brutalni landwerzyści ze Śląska. Miasto zostało zdobyte, pruscy żołnierze mordowali jego mieszkańców, jak pisał Karwowski, bez litości „po domach, ulicach, stajniach i stodołach”. Autor publikacji wydanej w znamienym 1918 roku wylicza z imienia i nazwiska, bądź profesji, 30 cywilnych mieszkańców Buku, a pośród nich Teofilę Wąsowicz, 80-letnią kobietę, zamordowaną w łóżku własnego domu.

Na północy Wielkiego Księstwa Poznańskiego, oddział zbrojny złożony między innymi z kosynierów zmobilizował Mikołaj Dobrzycki, weteran wojen napoleońskich i powstania listopadowego, człowiek wielokrotnie więziony za swą działalność polityczną. W 1848 roku, przebywając u rodziny w Bąblinie i zebrawszy wojsko, wyruszył na Oborniki. 5 maja oddział jego zaskoczony został na moście przecinającym Wartę. Dobrzycki śmiertelnie ranny kulą spadł z konia, a jego kosynierów rozproszono. Z 7 na 8 maja, Adolf Malczewski ze swym oddziałem tak nagle zaskoczył Prusaków obozujących w Kcyni, że ci uciekli z miasta. Niedługo jednak utrzymał tę pozycję, zmuszony do ustąpienia przed zbliżającymi się siłami Hirschfelda.



Jakub Krauthofer, mający częściowo korzenie niemieckie, w okresie Wiosny Ludów, by podkreślić swe związki z polskością, wraz z całą swą rodziną zmienił nazwisko na „Krotowski”

Na południe od Poznania, specyficzną kampanię od 3 maja 1848 roku prowadził Jakub Krauthofer-Krotowski. Od początku był on najbardziej przeciwny ustępstwom wobec Prus, protestując przeciw Konwencji Jarosławieckiej. Przekonany był, że „każdy naród wysuwa swe postulaty jedynie i zawsze na ostrzu bagneta”. Animusz Krauthofera-Krotowskiego i jego opozycję wobec ustępstw postanowił przekierować Mierosławski, wysyłając go z misją do Prus, by protestował na dworze przeciw reorganizacji. Dlatego na przysłowiowym placu boju pojawił się on z opóźnieniem, rozpoczynając kampanię osobistą na innym odcinku frontu. W przeciwieństwie do Mierosławskiego, który polegał na bitwach walnych, Krauthofer-Krotowski opierał się bardziej na walce partyzanckiej. Dysponując małym oddziałem na kilka dni, wraz z Rymarkiewiczem, Wilczyńskim i Celińskim, spowodowali niemałe zamieszanie w Mosinie i Kórniku, gdzie proklamowali utworzenie Rzeczypospolitej Polskiej. Krauthofer-Krotowski zmuszony do odwrotu w drodze na Śrem, opierał się w okolicach Rogalina jeszcze parę dni. Po tygodniowej kampanii Krotowskiego, w końcu złapano i zakutego w kajdany osadzono na poznańskich Winiarach.

Zbrojna faza powstania była zakończona, lecz przez wiele miesięcy trwała jeszcze swoista wojskowo-milicyjna mobilizacja armii pruskiej i zbrojnych milicji takich jak Netzebruder, którym towarzyszyły najścia na domy polskie w poszukiwaniu broni, napady na etnicznych Polaków, pobicia, aresztowania, a nawet gwałty. Polityka represji przebiegała pod czujnym okiem Ernsta von Pfuela, przysłanego w roli nowego komisarza królewskiego. Przez jakiś czas zakazano nawet handlu kosami i noszenia kos.

Polskich jeńców przetrzymywano w Cytadeli na Winiarach i w Kistrzyniu. Liczba pojmanych i uwięzionych na kolejne tygodnie lub miesiące wynosiła mniej niż 2000 osób. W połowie maja zaczęto zwalniać chłopów, spośród których duża część została wzięta do niewoli w bitwie o Książ. Pruscy oficerowie wpadli na pomysł, aby znakować ich „kamieniem piekielnym”. Pierwszej

wypuszczonej grupieznaczono ucho i wierzchnią część dłoni roztworem lapisu, który wywoływał puchnięcie dłoni [23]. Tym sposobem chciano zapobiec dołączaniu ich do szeregów powstańców, grożąc, że ponownie złapani, zostaną nieuchronnie zgładzeni. Niehumanitarna forma piętnowania odbiła się szerokim echem w Europie, pruskie władze zaprzeczały temu faktowi, twierdząc, że nie używano zresztą lapisu a indygo. W celu uniknięcia krytyki kolejnym grupom wypuszczanych „gołono połowę głowy”. Więźniowie polityczni po powstaniu wielkopolskim przetrzymywani byli w kazamatach do października, kiedy to ogłoszono amnestię.

EPILOG

Stłumienie powstania wielkopolskiego roku 1848, pogrzebało nie tylko chwalebne dni rewolucji marcowej, ale i dzieło uwolnienia więźniów z Moabitum mogące stać się wzniosłym zarzewiem porozumienia i braterstwa, o których rozprawiali truverzy romantyzmu oraz ideolodzy powszechnego przebudzenia. Wkrótce upadek powstania okazał się również pierwszym dniem Jesieni Wiosny Ludów w całej Europie.

Polscy działacze polityczni i myśliciele, patrząc na ziemię ojczyste i rozbite marzenia o wyswobodzeniu ojczyzny, a niektórzy z nich jak Karol Libelt, dźwigający w sercu pewne poczucie winy z obrotu spraw, nie poddawali się, nie usypiali swych umysłów, ani nie szczędzili kałamarzu, angażując się w zbierający wciąż, szerszy strumień Wiosny Ludów. We Wrocławiu zorganizowano zjazd międzydzielnicowy, gdzie radzono, co robić dalej wobec powszechnych represji w Prusach. W jego trakcie filozof August Cieszkowski sformułował „Manifest do reprezentantów ludów wolnych” datowany na 8 maja 1848 roku. W piśmie tym wyprzedzającym epokę apelowano o „ustalenie społecznego porządku między narodami, oswobodzenie ludów uciśnionych, powszechne rozbrojenie, a także o powołanie forum rozjemczego między narodami”.

W czerwcu 1848 roku odbył się zwołany w Pradze Kongres Ludów Słowiańskich. Na konwencji zebrało się wielu Czechów, Słowaków, Polaków, Chorwatów, Serbów, Łużyczan, Ukraińców, a nawet dwóch Rosjan. Podczas rozmów w kilku sekcjach opowiadano się za pojednawczym wyniesieniem interesu ludów słowiańskich, za ich wyswobodzeniem. Libelt już wcześniej opowiadał się za tym, aby solidarnie ludy słowiańskie wystąpiły przeciwko swym zaborcom poprzez utworzenie „federacji wszechsłowiańskiej”, bez udziału weń zaborczej Rosji i bez wchodzenia w konflikt z Węgrami. Przekonywał, że należy odrzucić na tej drodze „konceptje austrosławizmu” [24].

Najważniejszym dokumentem zjazdu był manifest napisany 16 czerwca m.in. przez Karola Libelta i Franciszka Palackýego. Zapewniano w nim, że Słowianie, nie zmierzają do podbojów, że pragną wolności dla siebie i wszystkich innych. Opowiadano się przeciwko uciskowi Słowian w Prusach, na Węgrzech i w Turcji; Austria natomiast zostać miała przemieniona w rzeszę równouprawnionych narodów. Zjazd Słowiański przerwała interwencja wojsk austriackich, które pod dowództwem Windischgrätza zaatakowały Pragę i broniących ją mieszkańców. Miasto zbombardowano przy użyciu artylerii, a zjazd rozpędzono.

Areną podobnych zajść stawały się inne stolicy europejskie. Pod koniec czerwca 1848 roku na ulicach Paryża starła się Republika Socjalna z Republiką Konserwatywną. W gwałtownych bojach i samosądach zginęło 3000 ludzi. Paryż znalazł się w stanie oblężenia; republika zbudowana na rozlewie bratobójczej krwi zmierzała powoli w kierunku 18 brumaire’a 1851 roku. W październiku 1848 roku we Wiedniu górę wzięła reakcja, miasto zostało zbombardowane podobnie jak wcześniej Praga – niepodzielną władzę Cesarstwa restaurowano.

W Prusach królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV stopniowo udało odejść się od zobowiązań wymuszonych na nim w marcu 1848 roku. Nowa konstytucja z 1849 roku była napisana w duchu reakcyjnym, prawo wyborcze miało charakter cenzusowy, trzyklasowy. Do

zapowiadanej demarkacji terytoriów Wielkiego Księstwa Poznańskiego również nie doszło, uderzała ona w zbyt wiele interesów wpływowych klas niemieckich. Po Wiośnie Ludów Polakom w Księstwie Poznańskim została za to reprezentacja w Berlinie i bardzo ograniczona wolność prasy i stowarzyszeń.

Najdłużej zbrojny opór zaborcom próbował stawiać moabitczyk Ludwik Rembowski, tworząc w lasach pod Wrześnią „obóz polski”. Podobne sprzysiężenia, były wcześniej rozpędzane. Większość z myślicieli i działaczy polskich tego okresu, żeby użyć słów Mierosławskiego, po rozbiciu okrętu niepodległościowego roku 1848, próbowała angażować się w działalność legalną, występowania w obronie sprawy polskiej w parlamentach pruskich, mając chociażby nadzieję zapobiec zapowiadanej reorganizacji i demarkacji terytoriów Księstwa Poznańskiego. Podług tej zasady powstała Liga Polska nawiązująca do pracy organicznej, angażująca najbardziej zasłużone postacie tego okresu, jak Karol Libelt i August Cieszkowski. Henryk Szuman wspomina, że na wyraźne wezwanie Cieszkowskiego „on sam służył jako dobrowolny pomocnik i per modum sekretarz, uczestnicząc w toczonych w tym przedmiocie obradach, akcie założenia Ligi Polskiej i później jako sekretarz generalny wybranej dyrekcji” [25].

Spośród kronikarzy i historyków powstania najbardziej zdumionym przejściem społeczeństwa poznańskiego „do nowego kursu z niezwykłą karnością” zdawał się Stefan Kieniewicz, który twierdził, że wśród przywódców umiarkowanych znaleźli się teraz tacy, którzy dwa miesiące wcześniej na kartę niepodległości „ostatniego fornala i ostatniego talara” gotowi byli postawić. „Legalizm, który przed powstaniem cechował jednego tylko Edwarda Raczyńskiego, staje się po przegranej powszechnym niemal artykułem wiary” – pisał z niejakim zawodem Kieniewicz [26]. W słowach tych, niepozbawionych gorzkości, pominięto fakt, że polscy działacze niepodległościowi, zależni całkowicie od warunków wewnętrznych i zewnętrznych działali, w takich ramach, na jakie pozwalała im sytuacja dziejowa.

Najlepszą być może odpowiedzią na ten zarzut stanowią słowa moabitczyka, Władysława Kosińskiego, których i sam Kieniewicz ostatecznie nie pomija, a które sugerują, że walka o wolność to sztafeta dziejów ludzkości, której nie zapewni wola jednego, a dążność powszechna: „Doświadczenia uczą nas, że ani w spisku, ani w zbrojnym oparciu zbawienia szukać nie możemy, a zdrada, której doznaliśmy ze strony ludów, każe nam być daleko oględniejszym [...]. Pokazaliśmy, co chcemy, całemu światu i zrobiliśmy, cośmy mogli. Dziś... innym ludom praca w tym kierunku przypada” [27].

Lata 1850. to przede wszystkim wzmocnienie ideału pracy organicznej, także bowiem w czasach potencjalnego rozbrojenia toczyły się inne boje: o utrzymanie i rozrost kultury polskiej, o rozwój instytucji społecznych i naukowych, o utrzymanie pierwotnych ziem polskich w rękach etnicznych dziedziców, wobec ambicji pozyskiwania bankrutujących gospodarstw i własności ziemskich na rzecz wspólnoty niemieckiej na Wschodzie. Ziemianinem zostanie nawet sam Karol Libelt, który odziedziczywszy majątek w Czeszewie, osiadł tam z rodziną, prowadząc wzorcowe gospodarstwo. W latach 1850. na czas jakiś w rodzinne strony powraca również Henryk Szuman, prowadząc w Hucie w powiecie czarnkowskim gospodarstwo, spełniając też tym samym życzenie nestora rodziny. Gdyby nie dalszy bieg spraw publicznych zostałaby w tym miejscu być może na dłużej, po tym jak w 1859 roku po ślubie z Izabelą Kościelską, gotów był zapuścić w Hucie dłuższe korzenie.

Henryk Szuman w wyzwaniu tym radził sobie najlepiej z akolitów Libelta. Zarówno Leon Szuman (zmarły w 1859 r.), jak i Eugeniusz Trąpczyński, prowadzący gospodarstwa niedaleko Czeszewa nie najlepiej dryfowali na niespokojnych i niepewnych wodach fachu rolniczego. Z pewnymi trudnościami finansowymi w Czeszewie zmagał się również Libelt, który dla utrzymania równowagi ekonomicznej skorzystał z pożyczki zaoferowanej mu przez wspomnianego już Leopolda Paliszewskiego z Gębic, leżących blisko ojcowizny Henryka Szumana [28].

Przy całym zaangażowaniu w pracę organiczną i działalność legalną w ramach prawodawstwa pruskiego, zaznaczymy, że wielu ludzi lat 1846-1848, bezpośrednio, jak Seweryn Elżanowski i Ludwik Mierosławski, bądź pośrednio jak Karol Libelt, zaangażuje się w powstanie styczniowe, toczące się przede wszystkim na terenie zaboru rosyjskiego. Czeszewo stało się jednym z punktów zbornych, wspierających powstanie w Wielkim Księstwie Poznańskim. Chociaż sam Karol Libelt nie walczył, to z Czeszewa regularnie wysyłano do zaboru rosyjskiego „ludzi, konie, broń i amunicję”. W powstaniu styczniowym walczyli ponadto synowie Libelta: Karol i Pantaleon. Karol Libelt młodszy (1843-1863), podobnie jak Wawrzyniec Palacz, syn innego moabitczyka, poległ w bitwie pod Brdowem. Tym sposobem, Maciej Palacz i Karol Libelt, moabitczycy z lat 1840. na ołtarzu wolności ojczyzny złożyli swych najukochańszych synów.

Henryk Szuman również nie pozostał bierny wobec kolejnego zrywu narodowowyzwoleńczego: w trakcie powstania styczniowego należał do Komitetu Działyńskiego, wspierając wysiłek powstańczy jako komisarz na region czarnkowski. Za działalność swą został aresztowany w maju 1863 roku i, tak jak kilkanaście lat wcześniej jego brat Norbert, trafił do Moabit. Wolność odzyskał Henryk Szuman na mocy specjalnej uchwały parlamentu pruskiego, po tym jak po wyborach do jego izby wybrany został na posła z ziemi polskiej.

Autorstwo: Damian Żuchowski

Źródło: WolneMedia.net

PRZYPISY

[1] „Gazeta Polska”, nr 1; Stanisław Karwowski, „Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego (1815-1852)”, Drukarnia nakładowa Braci Winiewiczów, Poznań 1918.

[2] Stefan Kieniewicz „Społeczeństwo Polskie w postaniu w poznańskim 1848 roku”, Warszawa 1960, s. 108.

- [3] Henryk Szuman, „Wspomnienia Berlińskie i Poznańskie z r. 1848”, s.38-46.
- [4] Tamże, s. 46-47; Stanisław Karwowski, „Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego (1815-1852)”, Drukarnia nakładowa Braci Winiewiczów, Poznań 1918.
- [5] Jerzy Kozłowski, „Wielkopolska pod Zaborem Pruskim w latach 1815-1918”, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2006, s. 143-144.
- [6] Stefan Kieniewicz, „Społeczeństwo Polskie w powstaniu w poznańskim 1848 roku”, Warszawa 1960”, s. 176.
- [7] Stanisław Karwowski, „Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego (1815-1852)”, Drukarnia nakładowa Braci Winiewiczów, Poznań 1918
- [8] Wolfgang Kohte, „Deutsche Bewegung und Preussische Politik in Posener Lande 1848-1849”, Poznań 1931, s. 38-39.
- [9] Heinrich Wuttke, „Städtebuch des Landes Posen”, Leipzig 1864, s. 459-460; Joachim Klemm, „Krótka Historia Miasta Czarnkowa spisana na 700-lecie miasta” (org. 1893), Wydawnictwo „Echa Nadnoteckie”, Czarnków 1991, s. 39.
- [10] Wolfgang Kohte, „Deutsche Bewegung und Preussische Politik...”, s. 89-90.
- [11] Heinrich Wuttke, „Städtebuch des Landes Posen”, Leipzig 1864, s. 459-460; Joachim Klemm, „Krótka Historia Miasta Czarnkowa”, s. 39.
- [12] Henryk Szuman, „Wspomnienia Berlińskie i Poznańskie z r. 1848”, s.58-59.
- [13] Stanisław Karwowski, „Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego (1815-1852)”, Drukarnia nakładowa Braci Winiewiczów, Poznań 1918.

- [14] Joachim Klemm, „Krótka Historia Miasta Czarnkowa”, s. 39.
- [15] Stefan Kieniewicz, „Społeczeństwo Polskie w powstaniu w poznańskim 1848 roku”, Warszawa 1960, s. 166.
- [16] Jerzy Kozłowski, „Wielkopolska pod Zaborem Pruskim w latach 1815-1918”, Wydawnicwo Poznańskie, Poznań 2006, s.145.
- [17] Stanisław Karwowski, „Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego (1815-1852)”, Drukarnia nakładowa Braci Winiewiczów, Poznań 1918.
- [18] Henryk Szuman, „Wspomnienia Berlińskie...”, s. 51.
- [19] Henryk Szuman, „Wspomnienia Berlińskie...”, s. 79.
- [20] Stanisław Karwowski, „Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego (1815-1852)”, Drukarnia nakładowa Braci Winiewiczów, Poznań 1918.
- [21] Bolesław Limanowski, „Ludwik Mierosławski naczelnik powstania poznańskiego w 1840 i bohater z pod Miłosławia i Wrześni”, A.A. Paryski, 1913, Uniwersytet Michigan, s. 60.
- [52] Eugeniusz Wachowiak, „Co nam obca przemoc wzięła kosą odbierzemy... (Wiosna Wielkopolskiego Ludu w Słowie z Faktu i Materii Wzięta”, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1981, s. 99.
- [23] Stefan Kieniewicz „Społeczeństwo Polskie w powstaniu w poznańskim 1848 roku”, Warszawa 1960, s. 252
- [24] Zdzisław Grot, „Na drodze działań legalnych”, w. „Karol Libelt 1807-1875”, PWN, Warszawa-Poznań 1976, s. 75-84.
- [25] Henryk Szuman, „Wspomnienia Berlińskie...”, s. 120-121.
- [26] Stefan Kieniewicz, „Społeczeństwo Polskie w powstaniu...”. s. 258.
- [27] Władysław Kosiński, „Naturalna Polityka Polski”, s. 43-44.

[28] Zdzisław Grot, „Na drodze działań legalnych”, s. 110-113.